

Niech ona przestanie...

Dodany przez Kasia

środa, 29 grudnia 2010 22:25 - Poprawiony niedziela, 02 stycznia 2011 12:41



...czyli gdzie ją oddać?

- Yyyyyyyyyyyyyyyyyyy! - rozlegało się w całym domu.

Nie pomagało uspokajanie, noszenie na rękach, głaskanie, przemawianie, w czułości, w złości, w rezygnacji. Twarzyczka Hani wykrzywała się w bólu, całe ciało prężyło mocno... Nic nie skutkowało...

- Yyyyyyyyyyyyyyyyyyy! - godzina za godziną.

?Ileż ona jeszcze będzie wyć??? - przebiegały przez moją głowę pytania, gdy wycie, dosłownie jednostajne, głośnie wycie nie ustępowało mimo upływu godzin.

- Yyyyyyyyyyyyyyyyyyy! - bez przerwy.

?Ja zwariuję, oszaleję? - powtarzałam sobie, gdy po raz kolejny okazywało się, że nawet na chwilę nie da się odpocząć, bo ciągle rozlega się ten jednostajny krzyk.

- Yyyyyyyyyyyyyyyyyyy! - dwadzieścia cztery godziny na dobę.

?Niech ona przestanie, niech przestanie, proszę, niech ona przestanie? - recytowałam jak mantrę w nocy, jak bezgłośnie prośby wysyłane do... właściwie to nie wiem, kto miałby i mógłby mnie słyszeć. Ale chciałam, żeby przestała, żebym mogła wreszcie spokojnie zmrużyć oczy, choć na chwilę odpocząć. Głowa pod poduszką wcale tego nie wyciszała...

- Yyyyyyyyyyyyyyyyyyy! - wciąż na nowo.

?Nie wytrzymam tego... nie dam rady... wywiozą mnie do wariatkowa... albo w łeb sobie strzelę!? - mówiłam do siebie w końcu. Zmęczona, zmaltretowana, tak fizycznie, jak i psychicznie marzyłam choć o chwili spokoju, odpoczynku, ciszy... A tu nic z tego...

Malutka, niemowlęca Hania była bez przerwy. Nie dało się nic zrobić. Jej krzyk słyszalny był w całym domu. Nie dało się normalnie porozmawiać, nie dało się niczego zrobić. Wszystko we mnie chodziło z nerwów.

?Gdzie ją oddać? Gdzie ją oddać? Ja muszę ją oddać! Ja tego nie wytrzymam!? - tak, dokładnie takie myśli przeszły mi przez głowę, gdy miałam już serdecznie dość. Niewyspania, poczucia bezradności, beznadziejności, krzywdy i rozpacz. Tak, to było moje dziecko, ale nie dawałam już rady. Wyrodna popieprzona matka! Tak by pomyśleli niektórzy. Wariatka! Ok, niech i tak będzie... ale najpierw niech oni spróbują to wytrzymać. I jeszcze jako tako funkcjonować... Pracować, zajmować się domem, opiekować dzieckiem. Zwariują po pierwszym dniu. A ja tych dni przetrzymałam wiele, bardzo wiele. Dni jednostajnego, wibrującego dźwięku, dni dobijających nie tylko tym krzykiem, tym wyciem, ale również widokiem twarzy własnego dziecka, wykrzywionej w ogromnym bólu, czerwonej, spłakanej, skrzywdzonej... ?Po co pozwoliłeś jej żyć?? - pytałam, spoglądając w górę. ?Po co? Dla tego bólu, dla tego płaczu? No, po co????

Miałam dość... Wyklepałam w internecie różne ośrodki, chwyciłam słuchawkę, zaczęłam dzwonić. Musiałam, po prostu musiałam się dowiedzieć, gdzie ją mogę zostawić, kto może

Niech ona przestanie...

Dodany przez Kasia

środa, 29 grudnia 2010 22:25 - Poprawiony niedziela, 02 stycznia 2011 12:41

zabrać ode mnie chore dziecko, żebym miała święty spokój... po prostu święty spokój. Dzwoniłam, przedstawiałam się, mówiłam jaka jest sytuacja... pytałam, czy mogę ją przywieźć... i zostawić...

- Nie, proszę pani ? słyszałam.

Nie? Jak to nie? Co to znaczy nie? Nie ma mowy, żeby ktoś mi powiedział ?nie?! Przecież ja tu wariuję. Ja za chwilę oszaleję. Jak to nie? Jak to???

- Nie można, proszę pani ? każda odpowiedź była bezlitosna.

- Nie wcześniej, aż ukończy trzy lata ? padało wyjaśnienie.

Trzy lata? Trzy lata? - krzyczałam w myślach. Jak ja mam z nią wytrzymać trzy lata? Nie uda mi się wytrzymać nawet trzech kolejnych dni. A co tu mówić o latach... Trzy lata... Ponad tysiąc dni... Nie! To niemożliwe! NIE-MOŻ-LI-WE!!!

Wytrzymałam... Nie tylko trzy następne dni, ale i trzy kolejne lata... A potem następne trzy...

Hania niedawno obchodziła swoje szóste urodziny. Czyli już dwa razy po trzy lata. Nie oddałam jej... I nie oddam...